GODZIENNA

Nr. 185. Rok 1832.

NIEDZIELA 15 Lipca.

Pismo to wychodzi codzień oprócz św. uroczystych, niezawodnie o godz: 4 po południu w drukarni ST. GIESZKOWSKIEGO.

PRENUMERATA:
Kwartalna........złp. 12.
Miesięczna........ „ 5.
Ner pojedynczy...gr: 10.
Za donie: od wier: g. 15.

Gazeta Krakowska

OBSERWACYIE METEOROLOGICZNE.

Barometr dla lepszego porownania zredukowany na 0° Reaumiura.

Dzien godzina	Barometr na 0° q.	Therm:	Higrometr	Wiatr.	Stan Atmosf.	UWAGI.
7	27 7. 382	+ 16.4	+ 8 6	Zaden	Pogoda z chmurami	Mgła
13 12	„ 7. 161	23.1	10.7	polud. wschodni saaby	„ „	
3	„ 7. 108	25.8	11.0	Polud wschodni slaby	„ „	o godz. 5 ⅔ Ciepla 27° 5
9	„ 7. 198	+ 21 0	+ 8 0	Zaden	Popoda	

Część Urzędowa.

KRAKÓW.

Pisarz Trybunału Pierwszey Instancyi Wolnego Niepodległego i ściśle Neutralnego Miasta Krakowa i Jego Okręgu.

Podaje do publiczney wiadomości: iż przez publiczną sądową licytacyą w drodze pertraktacyi spadkowey popieraną, sprzedanym zostanie dom pod L. 99 w Gminie I. miasta Krakowa narożne stojący od północy z domem sukcessorów Masłowskich od wschodu z zabudowaniami domu pod L. 100 i 106 od południa z przecznicą publiczną, od zachodu z ulicą Grodzką graniczący, testamentem ś.p. Stanisława Zukowskiego dzieciom od braci i siostr jego zapisany.— Licytacyą tę popiera Pan Wincenty Szpor adwokat P. O. D. pod pod L. 436 w Krakowie zamieszkały jako kurator nieobecnych osób zapis zyskujących, przeciw opiekunowi obecnych a małoletnich dzieci po ś.p. Katarzynie z Zukowskich Kozłowskiey WJ. Xiędzu Grzegorzowi Ligizińskiemu plebanowi, w Chrzanowie zamieszkałemu przez P. Michała Stróżeckiego adwokata P. O. D. pod L. 127 w Krakowie zamieszkałemu stawającemu.—

Dom ten oszacowanym został urzędownie 20,475 złot: pol: 1½ gro:—

Lecz dla braku pretendentów na terminach dnia 16 Marca, 27 Kwietnia, 15 czerwca 1832 roku,— zniżonym teraz został szacunek do ⅔ części, to jest: do summy 13,650 złot: pol: gro: 1.— od teyże przeto ceny,— pierwsze wywołanie licytacyi rozpocznie się, która nastąpi stanowczo i ostatecznie na audyencyi Trybunału miasta Krakowa w sali audyencyonalney w gmachu pod L. 106 w Krakowie na terminie:

Dnia 25 *Lipca* 1832 *Roku o godzinie* 10 *rano.*

Warunki tey licytacyi wyrokiem Trybunału I. Jnstancyi miasta Krakowa dnia 18 stycznia 1832 r. zapadłym ustanowione są następujące:

1. Mający chęć licytowania złoży jako vadium okrągławą summę 2,000 złp. monetą srebrną którą w razie niedopełnienia następnych warunków utraci, i na jego koszt licytacya ogłoszoną będzie.—

2. Nabywca zapłaci do skarbu podatki z wszelkich epok zalegle.—

3. Nabywca zapłaci koszta licytacyi w skutek wyroku takowe ustanawiającego i te wypłaty Nru 1. 2. i 3. z szcunku potrącone mieć będzie.—

4. Resztujący szacunek zapłaci nabywca w skutek prawomocnych wyroków sądowych dział lub klassyfikacyą ustanawiających z procentem $\frac{5}{100}$ od dnia licytacyi.—

5. Czynsze od mieszkańców należeć będą od dnia licytacyi do nabywcy, których naby-

wca do końca bieżącego kwartału obowiązany utrzymać na mieszkaniu.—

6. Gdyby w ciągu dni ośmiu po licytacyi znalazł się pretendent ofiarujący czwartą część wyżey nad wylicytowaną summę, tedy obowiązanym będzie złożyć tę czwartą część w depozyt sądowy i obok kwitu depozytowego zgłoszenie swe uczynić, inaczey takowe bez skutecznem będzie.—

Wzywają się przeto wszyscy chęć kupienia mający na licytacyą,

Dnia 25 *Lipca* 1832 *Roku o godzinie* 10 *rano.* Zbiór objaśnień i wykaz hypoteczny domu tego mogą osoby interessowane w godzinach właściwych przeyrzeć w biórze pisarza Trybunału.— Kraków dnia 14 Lipca 1832 r.

Kuliczkowski Pis: Tryb:

OBWIESZCZENIE.

W skutek uchwały rady familiyney w sądzie pokoju O. I. M. Krak. d. 15 czerwca 1832 r. zapadłey, przez Trybunał I Inst. d. 3 lipca 1832 r. do Nru. 2631. zatwierdzoney z kosztowności po starozakonney Carlli Gleitzmanowey pozostałych, binda, kanak, kólczyki, i pierścionki, sprzedawane będą za gotową srebrną monetę w dniu 19 lipca r. b. 1832. 9 rano w domu pod L. 260 przy rynku głównym W. M. Krakowa.

Kraków d. 12 Lipca 1832.

(2raz) *J. Szpor* Notar.

Część Nieurzędowa.

POLSKA.

Warszawa 8 Lipca.

Wczoray, jako w uroczystość urodzin N. Cesarza i Króla Mikołaja I., wszelkie władze duchowne, woyskowe i cywilne składały powinszowania JO. Xięciu Namiesnikowi na pokojach zamkowych; poczem odbyło się nabożeństwo tak w kościele Metropolitalnym, w którym celebrował JW. JXiądz Wojakowski, biskup sufragan lubelski, jako też w kaplicy zamkowey. W czasie *Te Deum* zagrzmiały działa.— JO. Xiążę Feldmarszałek Namiestnik dawał świetny obiad, w czasie którego ciągle grała muzyka, a przy spełnieniu za zdrowie monarchy, powtórnie z dział przeszło 100 razy dano ognia. W teatrze narodowym w końcu widowiska ukazał się obraz ozdobiony cyfrą N. Pana. Artyści śpiewali pieśń *Boże zachoway króla*. Wieczorem oświecono domy rządowe i obywatelskie.

N. Cesarz Jmć wyznaczył komitet który się ma zająć wspieraniem rodzin, które naybardziey ucierpiały w czasie ostatniego pożaru w Petersburgu. N. Pan na początek do rozrządzenia temu komitetowi przesłał 20,000 rubli, a N. Pani 10,000. Chociaż pożar był okropny i trwał tak długo, żaden przecież człowiek nie utracił życia.

FRANCYA.

Paryż 27 Czerwca.

Dziennik *Messager* utrzymuje, że P. Dupin starszy będzie prezesem ministrów a dawny gabinet pozostanie w dotychczasowym składzie, tylko PP. Girot i Louis wystąpić mają. P. Montalivet, miał bardzo mocno obstawać, aby król nieprzyimował dymissyi marszałka Soult. *Journal des Debats* nie wierzy także w zupełną zmianę gabinetu, a jeśli weydą do niego niektórzy członkowie, natedy trudno zapewnić czyli do większości izb należeć będą.— Pełnomocnik austryacki miał długą rozmowę z xięciem Talleyrand, którego odwiedził. - Minister woyny z ministrem spraw wewnętrznych, częste miewają narady.

Kuryer francuzki pisze: — »Dnia wczorayszego u Pana Rotschild była wielka konferencya względem nowey pożyczki. Mówią, że ona do 400 milionów wynosić będzie. P. Rotschild proponuje, aby utworzono assygnaty. Co wielu znalazło przeciwników. Wszakże Pan Thiers, postrach jaki wzbudza wyraz sam assygnaty, zupełnie umiał gruntownem ułagodzić rozumowaniem, przyznano mu nakoniec, że w obecney sprawie całkowicie na przezorności i mądrości rządu polegać można.»

Dnia 27 sąd wojenny w Nantes 23 t. m. skazał Pana Kersabiec jednego z przywodców wandeyskich i złapanego z bronią w ręku, nie na karę śmierci, lecz na wieczne wygnanie a to z powodu łagodzących okoliczności.

Przed wczoray umarło tu znowu 64 osób na cholerę, a zatem prawie dwa razy tyle, co z dnia 24 na 25.

Constitutionnel mówi: Że lubo podróż xięcia Orleanu nie była w celu politycznym, przecież rząd, na postrzeżenia jakie xiążę miał sposobność zebrać, zwróci baczną zapewne uwagę.

Dnia 28. — Dziennik *Messager* podaje następujący skład ministerstwa: — »Pan *Dupin*, prezes rady ministrów i minister sprawiedliwości; P. *Barthe*, minister oświecenia i

razem prezes rady stanu; P. *Thiers* minister zakładów publicznych i handlu; P. *Girod del' Ain* i baron *Louis* wychodzą; a PP. *Soult*, *Montalivet*, *Sebastiani* i *de Rygny* pozostają przy swoich wydziałach. Tym sposobem byłoby dwóch nowych ministrów, i dwie zmiany wydziałów. Pan *Dupin* starszy mieszka w swoim domu wieyskim w pobliskości Paryża. —

ANGLIA

Londyn 26 Czerwca.

Dzisiay jako w rocznicę wstąpienia swego na tron, musztrował król o godzinie 10tey rano na dziedzińcu palacowym trzy bataliony 1go pułku gwardyi. O godzinie 1szey w parku i w Tower dano po dwa razy z dział ognia, a na wieżach kościelnych w pośród odgłosu dzwonów zatknięto angielskie chorągwie. O temże czasie udali się królestwo Jchmość w świetnym orszaku do Hydepark na wielki przegląd 1go pułku gwardyi. Orszak składał się z 7miu powozów królewskich. W pierwszym jechał król Jmć z PP. Herbert Taylor i A. Bernard. Królowa w towarzystwie xiężney Gloucester, xiężniczki Zofii, i xięcia Jerzego Cumberland siedziała w ostatnim powozie. Królestwo Jchmość byli witani wszędzie od ludu radosnemi okrzykami. Po przybyciu do Hydepark wysiadł król i obchodził szeregi woyska, ubrany w mundurze feldmarszałka, i w towarzystwie xięcia Wellingtona, jako dowódcy pułku, Lorda Hill, jenerała Dalbiack i licznego jeneralnego sztabu. Obchód ten zakończył się rozdaniem chorągwi, które król temu pułkowi przeznaczył.

Dziś w wieczór u xięcia Wellingtona dla uczczenia uroczystości, była wielka uczta, na którey król nie znaydował się, z powodu uczty, jaką dał u siebie na 90 osób.

W Irlandyi znowu tworzą się stowarzyszenia, które wymagać maja od kandydatów na członków przyszłego parlamentu przyrzeczenia, aby przeciwko unii Irlandyi z Anglią głosowali.

HISZPANIA.

Madryt 18 Czerwca.

Od dnia wczorayszego powszechnie rozgłoszono wiadomość, że Don Pedro wylądował w Portugalii i to w dwóch punktach równocześnie: około Peniche i około Lagos.

Kadyx 10 *Czerwca*.— Fregata *Stag* przybyła z Madery, przyłączyła się do flotty angielskiey, która się teraz składa z następujących okrętów: Azya o 98, Britania o 120, Caledonia o 120, Revenge o 74 Talavera o 74, Briton o 46, Vernon o 50, Stag o 48 i Ronney o 36 działach; francuzkie okręty stoją na kotwicach jeszcze w dawnych swoich stanowiskach na Tagu, i nie otrzymały dotąd od rządu portowego wezwania, aby się po za przystań usunęły.

Rozmaitości.

WĘDRÓWKA NAUKOWA PANA AUDUBON W AMERYCE.

Pan *Audubon* zwiedzając Amerykę północną, a szczególniey przy Mississipi i Ohio, opisał różne wydarzenia swoje, pod tytułem: Sceny z życia naturalisty, które częstokroć są bardzo zaymujące. Przytoczemy tu obraz skreślony, sceny godney pióra *Coopera*.

»Obeyrzawszy wyższą Mississipi, mówi *Audubon*, wypadło mi przechodzić jeden z owych niezmierzonych stepów, któreby raczey oceanem kwiatów i murawy zwać należało. Pogoda była piękna. Wszystko dokoła oddychało świeżością, przestwor zielony połyskiwał srebrzystemi kroplami rosy. Obuty w wygodne amerykańskie sulijaty, z mym wiernym psem, strzelbą i katanką na plecach, szedłem powoli zachwycając się pięknością kwiatów, i z rozkoszą zapatruiąc się na igraszki kóz dzikich i pawiów, które rzesko dokoła mnie wyskakiwały. Droga moia szła po starey indyiskiey ścieszce. Nastąpił wieczór i słońce spuściło się za horyzont, tymczasem na odległość dościgłą okiem nie widać było ludzkiego mieszkania, ani żadnego przytułku, gdzieby wypocząć od znużenia, które czuć poczynałem. Nocne ptaki, zwabione brzęczeniem owadów, które im służą za pokarm, szybowały po nad moją głową i wieńczyły mię swemi spółśrodkowemi kręgami. Skomlenie lisów kazało domyślać się bliskości pomieszkań ludzkich, około których ci łupiezcy zwykle w nocną porę snują się.

»Jakoż, w rzeczy samey, uyrzałem w oddaleniu światełko, ku któremu skierowałem me kroki, był to ogień wychodzący z ukrytego szałasu, przez którego otwarte drzwi dawało się widzieć goreiące ognisko; ludzka postać ruszała się przed płomieniem; zbliżywszy się do szałasa postrzegłem niewiastę, pytam się czy niemożna przenocować pod jey dachem?

»Można — odpowiedziała, nie patrząc na mnie.

»Głos jey był gruby i nieprzyjemny, nędzna odzież zaledwie ją przykrywała. — Wszedłem i bez ceremonii usiadłem na ławie przy ogniu. Naprzeciw mnie siedział młody Indyjanin; wsparty łokciami na kolanach, trzymał opuszczoną na ręce głowę. Zwyczajem amerykańskich krajowców, ani się ruszył na przybycie ucywilizowanego Europeyczyka. Podróżujący zwykle przypisują lenistwu, bezwładności umysłowey i nieczułości; ich milczenie, które przeciwnie wyraża pychę, posuniętą do naywyższego stopnia. Ogromny łuk indyjski stał przy ścianie, mnóstwo strzał i zabitego ptastwa, porozrzucane były na ziemi. Indyianin nie ruszał się, zdawało się nawet, że nie oddycha. Zacząłem z nim rozmowę w języku francuzkim. (Indyjanie bowiem tego kraju rozumieją go cokolwiek.) Móy dziki towarzysz podjął głowę; ukazał palcem na jedno swe oko wyrwane, z które-

go sączyła się krew po licu, drugiem zaś pozostałem, rzucił na mnie wzrok niepospolitego znaczenia. Dowiedziałem się potém, iż strzała, przełamana na jego łuku, w chwili kiedy cięciwa była mocno napięta, jednym ze swych odłamów trafiła mu w oko. Indyjanin cierpiał w milczeniu; rysy jego twarzy, pomimo nayżywszéy boleści, jakiey doznawać musiał, zachowały swóy wyraz dumnéy godności; był kształtny, lekki, zręczny, fizognomia jego jaśniała cechą dowcipu i otwartości. Dziwiłem się temu dzikiemu człowiekowi, z takiém męztwem umiejącemu taić cierpienia wewnątrz, temu nieugiętemu stoikowi pustyni, stoikowi bez trosków i próżności.

»W szałasie nie było pościeli. Kilka surowych skór niedźwiedzich i bawolich leżało w kącie izby. Wyjąłem móy piękny repetyer, który wtedy miałem przy sobie, i rzekłem do kobiety:

»Już późno, jestem znużony i chce mi się jeść, niemogłabyś temu zaradzić dobra niewiasto!

»Indyjanka wlepiła w zegarek móy, wzrok pragnący ognisty, i zbliżyła się do mnie.

»Tak — odpowiedziała dziwnie pomieszanym głosem: »tam w popiele jest pieróg, który musiał się już upiec, mam jeszcze kawał bawoléy wędzonki i wyborną zwierzynę. Natychmiast przyniosę...... Ale, — ten zegarek, jakiż piękny, prześliczny! Czy nie można na niego popatrzeć! Raczy Pan pozwolić!

»Zdiąłem z siebie złoty łańcuszek, na którym wisiał zegarek, Indyjanka porwała go, obracała na wszystkie strony, przypatrywała się rozmaicie, nakoniec zawiesiła sobie móy łańcuszek na szyję.

»Byłabym bardzo szczęśliwa» — wykrzyknęła jak szalona — gdybym miała taki zegarek! Nie zwracając uwagi na te słowa, bez obawy, pozwoliłem jéy zatrzymać tę kosztowną błyskotkę, którą ona, jak się zdawało, bawiła się z dziecinną prostotą; czując gwałtowny apetyt, zasiadłem do wieczerzy, pies móy dzielił ze mną tę lichą ucztę. Często przechodziłem amerykańskie pustynie, nigdy atoli nie zdarzyło mi się napotykać złoczyńców, i z tego względu staruszka, pomimo swą surową fizognomią i głos dziki, nie wzbudzała we mnie naymnieyszego podéyrzenia.

»Nagle Indyjanin wstaje i zaczyna żwawo przechadzać się po izbie, myślałem zrazu, iż powiększone cierpienie było przyczyną téy niespokoyności. Postrzegam wszakże, iż niecierpliwie wygląda chwil, w którey staruszka odejdzie w inną stronę; nakoniec przybliża się ku mnie, i nachyliwszy się nieco, wytęża wzrok tak ognisty, ponury i przenikliwy, iż mimowolnie zadrżałem. Zdziwiony temi nadzwyczaynemi poruszeniami, nie spuszczałem go z oka. Zdawał się gniewać, iż go nie rozumiałem. Usiadł, wstał znowu, i przechodząc, uszczypnął mię tak mocno za bok, iż krzyknąłem. Staruszka obróciła się ku nam. Indyjanin co tchu śpieszy na ławkę, przegląda swóy tomahak (*), zaczyna toczyć o kamień swóy nóż, doświadcza jego ostrza, i spokoynie zabiera się do kurzenia swéy fajki, nieprzestając zwracać ku mnie ukradkiem wéyrzeń, pełnych strasznego znaczenia.

»Domyśliłem się nakoniec przyczyny owych nadzwyczaynych znaków; groziło mi wielkie niebezpieczeństwo. Dałem do zrozumienia memu dzikiemu opiekunowi, iż go poymuję. Spytałem gospodyni o móy zegarek; gdy mi go zwróciła, wyszedłem z chałupy, nie pamiętam pod jakim pozorem, i wziąwszy z sobą dwururkę, nabiłem ją cztérema kulami, obeyrzałem kurek, odmieniłem skałki i powróciłem znowu. Indyjanin śledził mnię wzrokiem. Położyłem się na skórze i przyzwawszy do siebie psa, mając mą strzelbę na pogotowiu, zamknąłem oczy, udając, iż śpię snem głębokim. Indyjanin, oparty na swym tomahaku, nie ruszał się z mieysca.

»Wkrótce dał się słyszeć szmer w izbie. Otworzyłem oczy i uyrzałem dwóch młodych ludzi, wysokiego wzrostu i dzikiego weyrzenia; weszli do chałupy niosąc z sobą zabitego jelenia. Staruszka, ich matka, podała im zaraz wódkę, którą pili obficie. Poglądając koleyno to na ranionego Indyjanina, to na kąt, w którym leżałem, spytali na koniec: kto byłem i przez jaki sposób ten dziki pies wszedł do szałasu. Rozmawiali po angielsku, móy Indyjanin nie rozumiał tego języka. Matka odciągnęła ich do przeciwnego kąta izby, ukazała na mnie palcem i w długiey rozmowie naradzała się bez wątpienia ze swemi godnemi synami o sposobach sprzątnienia mię i przywłaszczenia tego fatalnego zegarka, który tak niegodziwie skusił jéy wrodzoną chciwość. Znowu zaczęła się pijatyka, w któréy sowicie uczestniczyła nasza gospodyni; to mi dawało nadzieję, iż zbytek trunku pozbawi ich sił i możności passowania się z nami. Z lekka uderzyłem mego psa po krzyżu i nagotowałem strzelbę. Dziwna zmyślność wiernego zwierzęcia już mu dała uczuć niebezpieczeństwo, w którem się znaydowałem. Czujny ten stróż poruszył ogonem, usiadł natychmiast, i obróciwszy oczy na mych okrutnych wrogów, gotów był rzucić się na nich. Indyjanin stał jak wryty, trzymając jedną rękę na rękojeści myśliwskiego noża, a drugą opierał się na swym tomahaku. Była to naydramatycznieysza scena, którey interess powiększało głuche milczenie.»

(Dokończenie późniey.)

—*****—

TEATR NARODOWY.

Dyrekcya teatralna ma honor uwiadomić Prześwietną Publiczność, że w następujący wtorek d. 17 b. m. na własny dochód, przedsiewzięła wystawić komedyą w 1. akcie pod tytułem: Trzech zalotników, po którey daną będzie opera w 1. akcie: Frozyna, zakończy zaś widowisko, wystawiona melodrama z ogniami sztucznemi pod tytułem: Sławna Czarownica Cyrce i Ulisses Król Jtaki.

(*) Rodzay buławy używaney od Indyan.